

Kto chciał zabić redaktora naczelnego „Cumhuriyet”?

13 maja 2016

Z wolnością słowa nie ma w Turcji żadnego problemu. Przynajmniej dopóki dziennikarze mówią i piszą to, co władza chce, by mówili i pisali. Problem zaczyna się, kiedy ktoś chce przekazać publiczności coś więcej. Na przykład: prawdę.

– Wydarzenie to traktuję jak ogromne wyróżnienie i zaszczyt. Jest to dla mnie jak medal za moją działalność dziennikarską – mówił przed gmachem sądu w Stambule Can Dündar, redaktor naczelny dziennika „Cumhuriyet”.

Chwilę wcześniej prokurator zdecydował o aresztowaniu go pod zarzutem szpiegostwa, zdrady i ujawnienia tajemnicy państwowej. Jemu i jego redakcyjnemu koledze Erdemowi Gülowi grozi nawet dożywocie.

– Wolna prasa w Turcji nie zostanie uciszona – stwierdził stanowczo, zanim został przetransportowany do aresztu śledczego, w którym spędzi najbliższe kilka miesięcy.

Zamknięcie za kratami Dündara i Güla wzbudziło ogromne protesty niemal całego środowiska dziennikarskiego w kraju. „Niemał”, bowiem media skupione wokół rządzącej partii AKP twardo bronią stanowiska sądu, konsekwentnie nazywając oskarżonych „zdrajcami”. Nie jest tajemnicą, że zarówno medialna nagonka, jak i samo oskarżenie, były inspirowane przez samą górę, czyli prezydenta Recepta Tayyip Erdoğana, który wpadł we wściekłość po ujawnieniu przez „Cumhuriyet” pewnej historii.

Wszystko zaczęło się w styczniu roku 2014, w położonej na południu kraju prowincji Adana. Przejeżdżała tamtędy kolumna ciężarówek wioząca do zrujnowanej wojną Syrii pomoc humanitarną. Operacja przebiegała bez zakłóceń, dopóki konwój

nie został, na rozkaz regionalnego prokuratora, zatrzymany przez oddział żandarmerii. Po przeszukaniu dość szybko okazało się, że pod kartonami znajduje się ciekawy ładunek. Doliczono się 1000 pocisków artyleryjskich, 1000 granatów moździerzowych i 80 000 nabojów do karabinów maszynowych.

Dziennikarskie śledztwo trwało około roku. „Cumhuriyet” nie tylko ujawnił całe zdarzenie, ale także dotarł do informacji dowodzących, że ciężarówki należały do Tureckiej Agencji Wywiadowczej (MIT). Krótko mówiąc, turecki wywiad przemycał do ogarniętej wojną domową Syrii amunicję. Do dziś nie wiadomo, dla kogo przeznaczony był transport. Turecki rząd jako adresatów wskazuje turkmeńskie milicje, te jednak zaprzeczają, jakoby w tym czasie otrzymywały jakąkolwiek pomoc militarną od Turcji.

Samo zatrzymanie konwoju szybko zostało uznane za nielegalne i inspirowane przez struktury tzw. równoległego państwa – organizację skupioną wokół zamieszkałego w USA kaznodziei Fethullaha Gülena, oskarżaną przez rząd o całe zło, które spotyka Turcję. Aresztowano również 17 żołnierzy, którzy dokonali przeszukania. Gdy historia wyszła na jaw, dziennikarze, którzy ją ujawnili stali się wrogami publicznymi.

– Ktokolwiek odpowiada za ten artykuł, zapłaci za to. Nie pozwolę, by te osoby uniknęły kary – obiecał prezydent Erdoğan w telewizyjnym wystąpieniu.

W końcu, 26 listopada 2015 roku, niemal dwa lata po opisanych przez nich wydarzeniach, Can Dündar i Erdem Gül trafili do aresztu. Ich walka jednak dopiero się zaczynała. Wydawało się, że po 92 dniach nadeszło pierwsze zwycięstwo. 26 lutego 2016 roku turecki Trybunał Konstytucyjny uznał za bezprawne zmuszanie dziennikarzy do oczekiwania na proces za kratami. Z 15 sędziów tylko 3, wyznaczonych zresztą przez prezydenta Erdoğana, wyraziło odmienne zdanie. Decyzja sądu konstytucyjnego niezwłocznie, choć też niechętnie, została

wprowadzona w życie i już po kilku godzinach Dündar i Gül wyszli z aresztu.

Erdoğan był wściekły. Wypuszczenie dziennikarzy z aresztu uznał za swoją osobistą porażkę. Nagle okazało się, że nie ma aż takiej władzy, jak mu się wydawało i są w państwie instytucje, nad którymi nie ma aż takiej kontroli, jakby chciał. Prezydent zapragnął odwetu i pokazu siły, które nie dawałyby jego wrogom żadnych wątpliwości, kto tutaj naprawdę rządzi.

Niecały tydzień później, 3 marca, niespodziewanie ożyło anonimowe twitterowe konto Fuat Avni publikujące przecieki z Pałacu Prezydenckiego. Donosiło ono, że w odwecie za uwolnienie dziennikarzy dziennika Cumhuriyet sąd w Stambule wprowadzi zarządcę do redakcji największej w Turcji gazety „Zaman”. Oficjalnym pretekstem było powiązanie grupy medialnej z ruchem Fethullaha Gülena, tej samej, która miała zlecić przeszukanie felernych ciężarówek agencji wywiadowczej. Co ważne, te powiązania naprawdę istniały. W razie oporu dziennikarzy i czytelników protesty miały być rozpędzone przez armatki wodne i gaz łzawiący. To miało zabość opozycję.

Dzień później zdarzenia potoczyły się dokładnie tak, jak to opisał Fuat Avni, łącznie z zamieszkami. Całe zdarzenie transmitowała tylko jedna, niewielka stacja telewizyjna. Redakcje bały się, że mogą podzielić los zamykanego właśnie Zamana. Także pojedynczy dziennikarze woleli się nie narażać. Skoro ktoś tak znany jak Can Dündar jest zamykany za głoszenie prawdy – myśleli – to co dopiero ja? Tego dnia stało się jasne, że wolność słowa w Turcji zrobiła ogromny krok w tył, a działania prezydenta odniosły skutek.

Warto w tym miejscu dodać, że kilka dni po tych zdarzeniach do Ankary przyjechali wszyscy najważniejsi urzędnicy unijni z Donaldem Tuskiem i Jean-Claudem Junckerem na czele. Spotkali się z Erdoğanem i wynegocjowali umowę dotyczącą zatrzymania napływu uchodźców do Europy. Wolność mediów była poza sferą

ich zainteresowań.

W piątek 6 maja odbył się proces Erdema Güla i Cana Dündara. Po jego zakończeniu oskarżeni mieli trochę czasu do ogłoszenia werdyktu. Wyszli z gigantycznego gmachu sądu Cağlayan, stojącego nad stambulską zatoką Złoty Róg, by spotkać się z bliskimi i dziennikarzami. To właśnie w tym miejscu odbywa się większość politycznych rozpraw w Turcji, a wyroki zazwyczaj odpowiadają oczekiwaniom rządu. Budzi to wiele kontrowersji. Zaledwie rok wcześniej został tam zamordowany prokurator Mehmet Selim Kiraz, po czym teren wokół budynku został zamieniony w fortecę.

Nagle przez policyjne kordony przedostał się Murat Şahin. W niewyjaśnionych okolicznościach przeniósł przez kolejne kontrole broń i wykrzykując „zdrajca” oddał w kierunku Dündara trzy strzały. Napastnik szybko został obezwładniony przez Muharrema Erkeka, deputowanego do tureckiego parlamentu z ramienia opozycyjnej partii CHP i... żonę Dündara, Dilak, która z miejsca została okrzyknięta bohaterką. Dzięki ich reakcji udało się uniknąć tragedii. Lekko ranny został jedynie reporter telewizji NTV, jednak obrażenia okazały się na tyle mało poważne, że nie przestał on relacjonować zdarzenia. Nidoszły zamachowiec został oddany w ręce policji.

Dündar i Gül bezpiecznie doczekali do wyroku. Obaj zostali skazani za zdradę tajemnicy państwowej. Pierwszy spędzi za kratami 5 lat i 10 miesięcy, drugi 5 lat.

– W ciągu ostatnich dwóch godzin mieliśmy o czynienia z dwoma zamachami na nasze życie. Jeden z użyciem broni, drugi z użyciem systemu prawnego – stwierdził Dündar przed budynkiem sądu, kiedy już wszystko było jasne. – Ten wyrok i strzały nie miały na celu tylko uciszenia nas. One miały także nas zastraszyć, byśmy bali się mówić. Musimy być silni i pomimo wszelkich przeciwności bronić wolności wypowiedania się i dostępu do informacji.

Zamach na swoje życie Dündar skomentował krótko: Nie wiemy, kim jest człowiek, który do nas strzelał, ale wiemy, kto uczynił z nas cele. Moim zdaniem ci ludzie ponoszą taką samą odpowiedzialność za dzisiejszy zamach. Zasugerował tym samym, że polecenie jego zabójstwa przyszło od samego Erdoğan. Jednak kiepskie przygotowanie zamachowca wskazuje, że strzały były raczej zainspirowane medialną nagonką.

Według Indeksu Wolności Prasy przygotowywanego przez organizację Reporterzy Bez Granic, Turcja zajmuje 151 miejsce na 180 notowanych krajów. Indeks określa sytuację w Turcji jako „trudną”. Średnio 3 osobom dziennie, w tym dziennikarzom, stawiany jest zarzut obrazy głowy państwa. Normą jest blokada Internetu. Szacuje się, że za kratami w Turcji przebywa obecnie 14 dziennikarzy.

Minister Sprawiedliwości Republiki Tureckiej nie widzi w tym żadnego problemu, bo żaden z uwięzionych dziennikarzy nie ma postawionych zarzutów związanych z wykonywaną profesją. Wszyscy są oskarżeni o obrazę głowy państwa albo o sprzyjanie organizacjom terrorystycznym. Wolność słowa jest więc w Turcji respektowana, a demokracja nie jest zagrożona. „Problem yok”, „nie ma problemu”, jak to mawiają Turcy.

Autorstwo: Robert Szklarz

Źródło: MediumPubliczne.pl